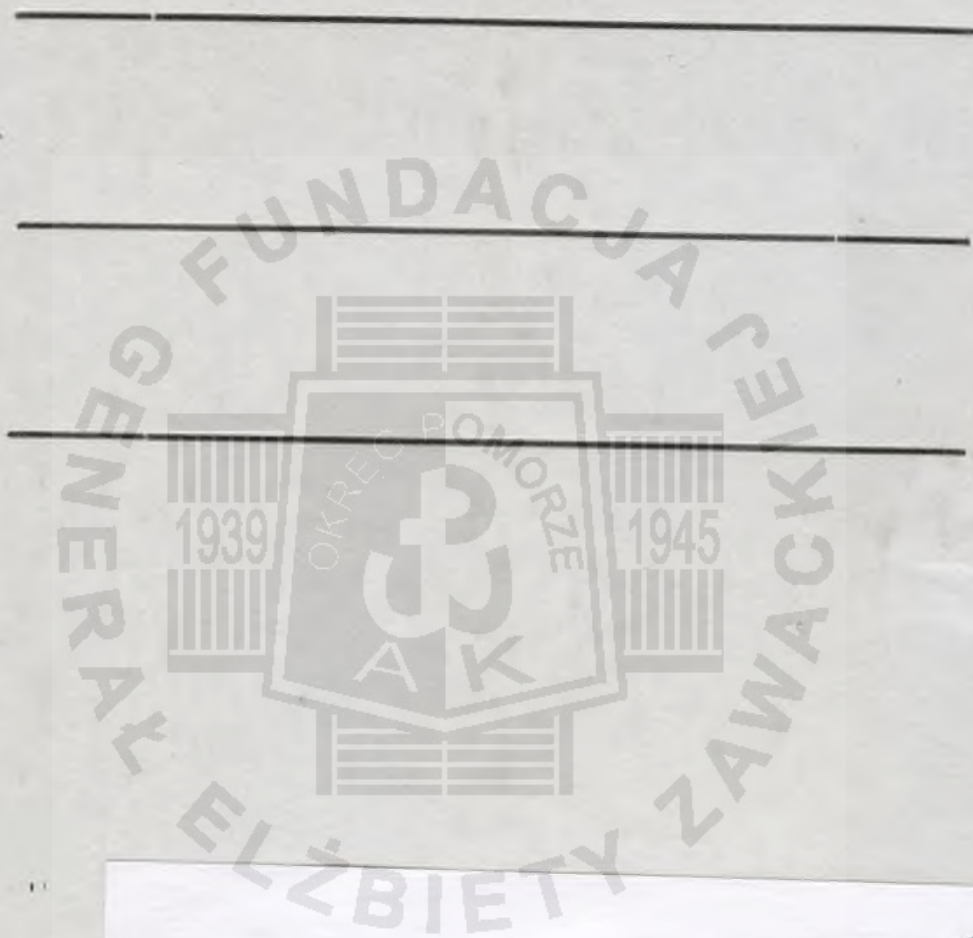


FON: GENERAL ELŻBIETY ZAWACKIEJ  
Arc: Muzeum Pomorskie Armii Krajowej  
z Wojskowej Służby Polek  
87-100 ul. Podmurna 93, tel. 0048 56 65 22 186  
e-mail: fapak@wp.pl, www.zawacka.pl

poprzedni nr J-985/1717  
V/114

Opracowanie Tomasz Chmurny



++

Dydygosz

ul. Chocimskiej 36  
Bydgoszcz

poroz Pom.  
Warszawa  
AK

++ Wolarski Wacław  
ps. "Chudy"

J-983/1717 Pom.

**SPIS ZAWARTOŚCI  
TECZKI**

Wolarzski Wacław.....  
T: M-983/1717 Pom.....  
poze Pom. Warszawa, AKK.....

- I./1. Relacja k. 5 s. 1-5
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora —
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację —
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne —
- IV. Korespondencja
- .....
- .....
- .....
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 1
- VI. Fotografie koralak



I/1 Relacja własna p. Macieja Holarskiego,  
Spisem 18 VIII 1938 r. przez W. Holarskiego, s. 1-5.

k. 5



1

201

1/11

122

## Relacja członka konspiracji - WACŁAWA WOLARSKIEGO

Nazywam się Waclaw Wolarski, urodziłem się 4 września 1911r. w miejscowości Rujśca, pow. Środa Wlkp. (Poznańskie).

Ojciec - Franciszek, leśnik z dziada pradziada, pracował na stanowisku leśniczego w lasach prywatnych stanowiących własność hrabiego Ignacego Mielżyńskiego, matka - Maria z domu Szrama.

Ziemie te od pierwszego rozbioru Polski (r. 1772) były pod zaborem pruskim. Po udanym Powstaniu Wielkopolskim, 1918-1920, tereny te wróciły do macierzy, powstała II Rzeczpospolita Polska.

Ojciec przeprowadził się do Lasów Państwowych, do leśnictwa Chrośna w Nadleśnictwie Solec Kujawski. Ja po ukończeniu siódmej klasy szkoły podstawowej przenieśliem się do Bydgoszczy, do Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczego. Po ukończeniu sześciu klas gimnazjalnych rozpocząłem praktykę leśną, którą byłem zmuszony przerwać z powodu powołania mnie do czynnej służby wojskowej.

Odbywałem ją w latach 1932 - 34 w Kompanii Telegraficznej w Toruniu.

Szkołę Podoficerską Telefoniczno-Telegraficzną ukończyłem w Poznaniu, w roku 1934.

Po odbyciu czynnej służby wojskowej kontynuowałem edukację leśną kończąc Państwową Średnią Szkołę dla Leśniczych w Margoninie (Poznańskie), w roku 1938.

1 lipca 1938 r. rozpocząłem pracę na stanowisku podleśniczego w Nadleśnictwie Zamrzenia (Bory Tucholskie).

Z dniem 1 kwietnia 1939 r. przeniesiono mnie do Nadleśnictwa Międzychód, leśnictwo „Papiernia”, gdzie leśniczym był kolega Hubert Adamczewski. Mieszkał z matką i młodszym bratem, Leonardem. Trzeci syn, Zygmunt, był leśnikiem w Nadleśnictwie Nakło, pow. Bydgoszcz, który został zmobilizowany i skierowany na wojnę, o czym zresztą matka ani brat nie wiedzieli.

Przez teren leśnictwa „Papiernia” przechodziła granica państwa (3 km od leśniczówki). Granica polsko-niemiecka była strzeżona przez Straż Graniczną, a wzdłuż granicy były jej posterunki. Władze leśne dały mi polecenie służbowe obserwacji granicy i ruchu wojsk niemieckich wzdłuż pasa granicznego. Meldunki z obserwacji przekazywałem osobiście Starostwu Powiatowemu w Międzychodzie. Nadleśniczym był inż. Wiktor Stpiczyński (warszawiak).

Tam zastała mnie druga wojna światowa. Wszystkie urzędy zostały ewakuowane.

Nadleśnictwo miało przydział ewakuacyjny do Łucka w woj. tarnopolskim;

trasa była podana: Poznań-Września-Sochaczew-Kutno-Warszawa i dalej na Wschód.

Na szosach był straszny tłok: wozy chłopskie, piesi, rowerzyści. Ewakuacja Nadleśnictwa odbywała się na dwóch wozach parokonnych. Na wozach były akta nadleśnictwa, operaty, mapy, plany gospodarcze, żywność i odzież dla personelu, pasza dla koni. Dojechalismy do Kutna. Tam Niemcy nas dogonili, zdążyłem się przebrać z munduru leśnego w ubranie cywilne, pan Stpiczyński oddalił się i straciliśmy go z oczu. Wojsko niemieckie zatrzymało nas kazać wracać przez Łowicz do Wrześni. Kilkudziesięciu z nas zatrzymano w mieście i umieszczono w szkole jako „uciekierów”. Zakwaterowano nas na słomie w klasach szkolnych i zatrudniono na stacji kolejowej do załadunku mebli na wagony, które były wysyłane do Niemiec.

Po kilku dniach ukazały się na murach domów afisze w językach polskim i niemieckim nakazujące wszystkim wracać do swoich miejsc zamieszkania, wróciliśmy więc do swojej leśniczówki.



5/11/2

Za dwa dni przyjechało trzech oficerów niemieckich z nakazem, abyśmy nazajutrz zebrali się w siedzibie nadleśnictwa. Kiedy przybyliśmy na umówioną godzinę zapytali nas, dlaczego uciekaliśmy, przecież ziemie te są od wieków niemieckie, więc jesteśmy u siebie. Zaproponowali nam przyjęcie obywatelstwa niemieckiego i pozostawienie nas na dotychczasowych stanowiskach. Nikt z nas propozycji nie przyjął. Wobec takiego stanu rzeczy przyjęto nas na stanowisko robotników leśnych. Pracowaliśmy w lesie razem z naszymi stałymi robotnikami. Dozór nad nami sprawowali młodzi Niemcy z opaskami na rękach „Selbstchutz”, oczywiście, uzbrojeni w karabiny.

W połowie października przyjechał do matki i braci, jako inwalida, Zygmunt Adamczewski. Został ranny w Warszawie i miał niewładną lewą rękę.

W lesie pracowaliśmy do 16 grudnia 1939r.

17 grudnia, około piątej nad ranem zbudziło nas ze snu gwałtowne dobijanie się do drzwi. Po otwarciu zauważyliśmy czterech młodych Niemców ubranych po cywilnemu z opaskami na rękach i uzbrojonych w karabiny. Nakazali ubrać się, zabrać na trzy dni żywności i wyjść przed dom. Sęk w tym, że nie każdy miał takie zapasy żywności, ciepłe ubranie, czy obuwie. Kiedy zebrano się około 20 osób zaprowadzono nas do wsi Mniszek (około 2 km od leśniczówki). Tam przed budynkiem szkolnym była już grupa około 120 osób, w tym kobiety z małymi dziećmi na rękę, a także starcy 70-80 letni. Kobietom z dziećmi, starcom i chorym nakazano siadać na drabiniaste wozy, młodzi ustawieni obok wozów i tak wyruszyliśmy w kierunku Międzychodu odległego około 16 km. Panował siarczysty mróz, chyba ze 20 stopni, kostnieliśmy z zimna.

Na stacji w Międzychodzie stały dwa pociągi towarowe. Nakazano nam zejść z wozów i zajmować miejsca w wagonach. Wśród wysiedleńców były dwie osoby na noszach przenoszone przez członków rodzin; one również musiały być wniesione do wagonu.

Po załadunku zaryglowano drzwi od zewnątrz, a wewnątrz było nas po 30-40 osób w wagonie. Z pieśnią: „Kto się w opiekę”, wyruszyliśmy w nieznaną. Okazało się, że jechaliśmy w kierunku Zbąszynia; transport zatrzymywano na bocznicach kolejowych dla przejazdu pociągów osobowych i wojskowych. Na postojach otwierano drzwi wagonów i wypędzano nas w celu „wywietrzenia się”, co trwało do półtorej godziny, a czasem i dłużej, przy ostrym mrozie, po czym jechaliśmy dalej. W końcu, 22 grudnia 1939r. w godzinach południowych, zatrzymano pociąg na stacji Szymanów, a eskortujący nas żołnierze (jadący w ogrzewanym wagonie) nakazali opuścić wagony. Po pięciodobowej podróży, u kresu wytrzymałości psychicznej i fizycznej (ja z odmrożonymi uszami) resztkami sił, brnąc po kolana w śniegu, dotarliśmy do pobliskich zabudowań. Jak się okazało był to Zakon Braci Franciszkanów w Niepokalanowie. Ojca Maksymiliana Kolbego już nie było, aresztowano go kilka dni wcześniej. Bracia zakonnicy przyjęli nas w miarę swoich skromnych możliwości bardzo serdecznie, zakwaterowali, nakarmili, udzielili pomocy lekarskiej.

Dowiedzieliśmy się, że jesteśmy w „Generalnym Gubernatorstwie” utworzonym z czterech województw: warszawskiego, krakowskiego, kieleckiego i lubelskiego.

Okoliczna ludność przynosiła nam żywność. Kilka rodzin zabrało do swoich domów matki z dziećmi na rękę, trochę osób miało rodziny i znajomych w tych stronach i do nich wyjechało. W pierwszych dniach stycznia 1940r. przyjechały dwa samochody ciężarowe, zabrały około 40. mężczyzn i wyjechały w stronę Warszawy. Przewidywaliśmy, że zaczyna się dziać coś niedobrego. Za dwa dni przyjechało kilkanaście samochodów ciężarowych i zabrało około 400. osób, w tym i mnie. Zawieziono nas do opuszczonych pożydowskich domów w parkach Podkowy Leśne i Brwinowa.



Następnego dnia przyjechały dwa samochody i wywoziły około 40. osób na roboty do Niemiec. Wieść o tym rozniosła się błyskawicznie po okolicy. Przychodzili do nas okoliczni mieszkańcy, przynosili chleb i smalec, rozpytywali, skąd jesteście, czy są wśród nas rezerwiści, próbowali przez nas uzyskać informacje o swoich bliskich zaginionych w zawierusze wojennej. Były wśród nich dwie panie, które za cztery dni powtórzyły swoje odwiedziny, tym razem informując, że powstaje jakaś wojskowa organizacja konspiracyjna. Wyraziliśmy chęć wstąpienia do niej. Następnego dnia przyszły jeszcze raz radząc opuścić Warszawę i oferując pomoc w tej sprawie. Radziły podzielić się na małe 3-5. osobowe grupki i przyjść na umówioną godzinę na stację Podkowa Leśna. Zebrała się grupka: 64. letnia pani z trzema synami w wieku 30-40 lat i ja, jako osoba piąta. Rozchodziło się o rzecz zasadniczą: przejechać przez dworzec warszawski, dojechać do Warszawy-Wschód. Stamtąd poradzimy sobie sami dojechać do stacji Dalekie. Dlaczego Dalekie? Otóż jedna z tych pań, pani „Danka” powiedziała, że ma kuzyna leśniczego w leśnictwie „Dalekie”; nazywa się Stanisław Zarachowicz (pseudonim: „Lubiński”), trzeba dojść do leśniczówki, 0,5 km od stacji i podać umówione hasło: „od Danki”. Leśniczy czekał na nas, przyjął bardzo serdecznie i zawiadomił telefonicznie nadleśniczego, inż. Jana Bajera w Jeglu. Za dwie godziny przyjechała furmanka i zawiozła nas do leśnictwa „Poręba”. Leśniczy, pan Marian Jarośniński zaprowadził nas do pobliskiej gajówki, w której mieszkał gajowy Jan Trędak z żoną i dwojgiem dzieci. Przydzielił nam pokój z wspólną kuchnią. W mieszkaniu nocowaliśmy jednak sporadycznie, śpiąc w budynkach gospodarczych, gdyż Niemcy penetrowali leśniczówki w poszukiwaniu uciekinierów. Następnego dnia przyjechał nadleśniczy, p. Bajer, który przyjął nas w charakterze robotników leśnych, latem jako wykwalifikowanych żywiczarzy, a zimą jako drwali. Tak mieszkaliśmy i pracowaliśmy do jesieni 1940r. Jesienią państwo Adamczewscy zostali przeniesieni do Nadleśnictwa Leszczyców. Mnie zabrał p. Bajer do Jegła zatrudniając na stanowisku kancelisty. Siedziba Nadleśnictwa Jegiel, uroczysko „Ślepioty”, położona była przy dużej wsi Białebłota, gmina Brańszczyk, pow. Ostrów Mazowiecka.

Po kilku dniach pojechałem z p. Bajerem do Warszawy, gdzie zaszliśmy do prywatnego mieszkania przy ul. Koszykowej (II piętro, numeru nie pamiętam). Tam p. Bajer skontaktował mnie z dyrektorem Dyrekcji Lasów Państwowych w Poznaniu, inż. Lorkiewiczem. Dyrektor poznał mnie, znał również mojego ojca. Po omówieniu kilku spraw wróciliśmy do Jegła.

**Dnia 12 lutego 1941 roku zostałem zaprzysiężony przez pułkownika Antoniego Chruściela, ps. „Monter”, w obecności ppor. „Tatara”, Alfreda Wiczorka i p. Bajera. Przyjąłem pseudonim „Chudy”.**

Znajomość j. niemieckiego wykorzystywałem dla ratowania młodzieży wiejskiej przed wywiezieniem na roboty do Niemiec. Pisałem podania do Urzędu Pracy (Arbeitsamt). Uratowałem dwóch chłopców: 17. letniego Eugeniusza Zdunka i 18. letniego Jana Rosińskiego, zamieszkałych w Białychbłotach.

W roku 1942 zmieniłem stan cywilny. Ożeniłem się z Anną Książkówną, nauczycielką uczącą w Białychbłotach. Żona była również zaangażowana w Ruchu Oporu. Zamieszkaliśmy razem. Żona pochodziła z powiatu sandomierskiego (kieleckie).

W tej samej szkole uczyła p. Melania Horpynkowa, żona Aleksandra „Orkana”. Pan Aleksander, z zawodu nauczyciel, nie ujawnił się (ppor. rez.), pracował w lesie jako żywiczarz. Był w Ruchu Oporu.

Siedziby placówek administracji leśnej służyły jako punkty zakwaterowań, przerzutu poczty, jako stanowiska łączności telefonicznej. „Opocznik” - to pseudonim obwodu wydzielonego na terenie powiatu Ostrów Mazowiecka. Komendantem tego obwodu był kapitan Eugeniusz Mieszkowski, ps. „Ostry”.

Moim bezpośrednim przełożonym był inż. Bajer. Początkowo przydzielony do łączności przewoziłem do Warszawy korespondencje, pieniądze do różnych punktów: Marszałkowska, Złota i innych melin.



Pracowałem również w dywersji. Dnia 27 maja 1943 roku w nocnym patrolu dywersyjnym wpadliśmy w pułapkę niemiecką, w której został ranny „Ostry”. Rannego oficera przyjąłem do mojego mieszkania. Rana jednak okazała się śmiertelna, przewieziony do szpitala św. Józefa zmarł, pochowany na Powązkach. Zastępstwo objął Józef Zdrojkowski, ps. „Kłós”.

W sierpniu 1943r. na zrutowisku między wsiami Grądy-Jarząbka przejeżdżaliśmy zrzut lotniczy typu „OW”. Odbiorem zrzutu dowodził por. „Luna”. Zrzut zabezpieczały oddziały saperskie pod dowództwem por. „Sujki”. W „OW” przyjęto granaty, broń, amunicję, dwie radiostacje, wyposażenie saperskie. Zrzut odbył się o północy, kontrakcji niemieckiej nie było.

Zrzut pomieściliśmy na pięciu wozach parokonnnych.

Ofensywa radziecka rozwijała się bardzo szybko. Żandarmi niemieccy kilkanaście kilometrów przed linią frontową szukali po wsiach skoczków sowieckich. Dnia 17 kwietnia 1944r. doszli do wsi Białebłota. Chłopi chroniąc się uciekli do lasów. Kilku mężczyzn, którzy nie zdążyli uciec, zabrali, m.in. leśniczego Mariana Czajkowskiego (pseudonimu nie pamiętam), Aleksandra Horpynkę, ps. „Orkan” - członków Armii Krajowej. Wywieźli ich do Ostrowi Mazowieckiej. Kilku rozstrzelali, kilkunastu wywieźli do obozu Stutthof. Wśród wywiezionych do obozu był ppor. Horpynko, ps. „Orkan”. Po odejściu żandarmów zastałem w domu siostrę żony z dzieckiem na ręku, która poinformowała mnie, że żona zdążyła uciec, ale nie wraca. Będąc w lesie słyszeliśmy kilka strzałów. Zaczęliśmy szukać i znaleźliśmy żonę na polu, 100 metrów od domu. Żyła, była w szoku, nieprzytomna, ale nie była ranna.

Sprowadzony z sąsiedniej wsi Długosiodło dr Łętowski stwierdził początek krwawego wylewu domózgowego. Konieczne było leczenie szpitalne. Zawiozłem żonę do Warszawy, do szpitala przy ul. Emilii Plater 10. Okazało się, że niezbędna jest operacja czaszki, zabieg ryzykowny i niezwykle skomplikowany. W tym szpitalu żona leżała do 18 czerwca 1944r., a stamtąd musiałem ją przewieźć do Szpitala Przemienienia Pańskiego jako rekonwalescentkę.

3 lipca 1944 zawiadomiono mnie, że zostałem „spalony” w Jeglu. Zawiadomił mnie p. Zarachowicz, ps. „Lubieński”, nakazał opuścić Jegiel i zabrać żonę z Warszawy jeszcze w lipcu.

Postanowiłem uciekać do teściów, do Suliszowa w pow. sandomierskim.

Tam doczekaliśmy się zakończenia wojny.

1 września 1945r. żona rozpoczęła pracę w miejscowej szkole. Ja pomagałem teściom w pracach gospodarczych, starając się równocześnie o odtworzenie utraconych dokumentów potrzebnych do przyjęcia do pracy.

Dnia 20 marca 1946r. rozpocząłem pracę na stanowisku leśniczego w Nadleśnictwie Sandomierz. W październiku 1947 władze państwowe nakazały zaludnienie Ziemi Zachodnich, mnie przeniesiono do woj. wrocławskiego, OZLP Wrocław przydzielił mi na równorzędne stanowisko do Nadleśnictwa Zawonia, leśnictwo Trzebnica.

Żona pracowała w szkole. Byliśmy bezpartyjni. Zalecano wstąpienie do partii, przekładaliśmy to w czasie „z dnia na dzień”. W roku 1952 syn nasz, Marek, wówczas uczeń III klasy szkoły podstawowej w Trzebnicy, wracając ze szkoły napisał kredą na bramie Lecznicy dla Zwierząt „Śmierć Stalinowi”. Na tej „pracy” spotkała go pielęgniarka ze szpitala Heine Medina, położonego w pobliżu. Zainteresowana napisem zapytała dziecko o nazwisko i imię, sprawdziła z zeszytu w torbie. Marek opowiedział mamie o swej przygodzie.

Za jakiś czas przyszedł do leśniczówki milicjant. Zostawił dla mnie wezwanie do Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego i poszedł. W Urzędzie przyjął mnie komendant, po wylegitymowaniu zapytał donośnym głosem: „jak wychowujecie syna!?” mówiąc, że jesteśmy wrogiem ustroju. Poprosił dwóch panów w ubraniach cywilnych z sąsiedniego pokoju.

Panowie ci dali mi arkusz papieru i kazali pisać życiorys. Po napisaniu jeden z nich poszedł do komendanta, a gdy wrócił, polecił napisać właściwy życiorys. I tak to trwało do godz. 22.00, po czym pozwolono mi pójść do domu, polecając mi zgłosić się następnego dnia o godz. 8.00.

1/1/5

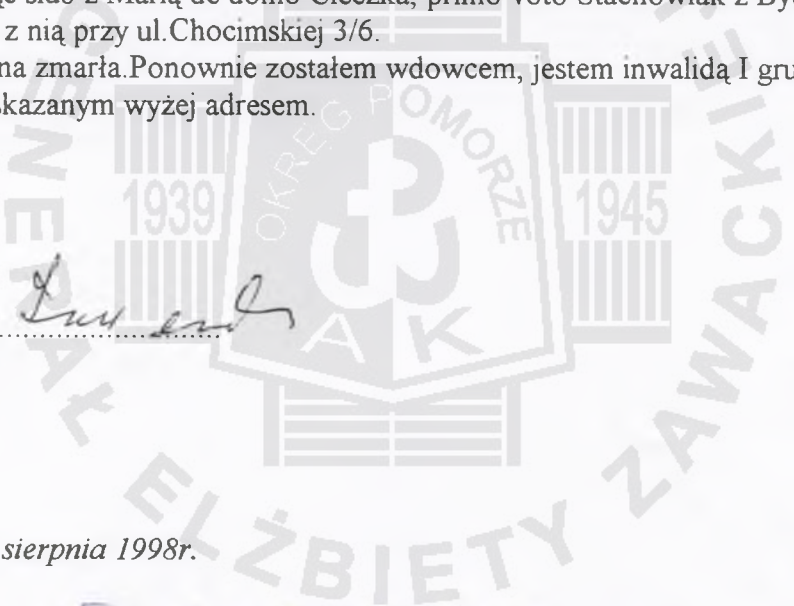
Następnego dnia komendant nawiązując do zdarzenia namawiał mnie do wstąpienia do PZPR. Odpowiedziałem, że porozumiemy się z żoną, zastanowimy się, jednym słowem grałem na zwłokę. Nie przystał na to i polecił wobec tego, aby codziennie o godz. 8.00 meldować się w dyżurce Urzędu. Codzienne wyjścia i powroty zaintrygowały żonę, której, w obawie przed stresem mogącym spowodować kolejny wylew, nie zdradziłem narzuconych „obowiązków”. Żona przeczuwała jednak coś niedobrego, stała się nerwowa, 3 miesiące w pracy, 3 kolejne w szpitalu - trwało to dwa lata. Światopoglądu nie zmieniliśmy, postanowiłem zmienić miejsce pracy. Pisałem prośby do OZLP Wrocław i Ministerstwa Leśnictwa przedkładając zaświadczenia lekarskie żony o niesprzyjającym dla zdrowia środowisku (teren bagnisty, podmokły) i w końcu Komisja Lekarska wydała zalecenie o zmianie klimatu dla żony, a Ministerstwo uwzględniając moje prośby przeniosło mnie na tereny równinne do OZLP Toruń, Nadleśnictwo Szubin, woj. bydgoskie.

W Nadleśnictwie Szubin rozpocząłem pracę w 1958r. Po dwóch latach stan zdrowia żony pogorszył się, przeszła na rentę, mnie przeniesiono do Nadleśnictwa Bydgoszcz, leśnictwo Trzciniec. Dnia 15 czerwca 1965r. żona moja, Anna, zmarła na zawał.

Na obszarze leśnictwa Trzciniec były tereny wojskowe (lotnisko), las pod względem gospodarczym należał do Administracji Lasów Państwowych. Leśniczy pracujący na tym terenie musiał być członkiem partii, dlatego też w roku 1967 wstąpiłem do PZPR.

Dnia 1 stycznia 1977 przeszedłem na emeryturę. Po 13. letnim okresie wdowieństwa założyłem nową rodzinę, biorąc ślub z Marią de domo Cieccka, primo voto Stachowiak z Bydgoszczy i zamieszkałem wraz z nią przy ul. Chocimskiej 3/6.

24 marca 1993r. żona zmarła. Ponownie zostałem wdowcem, jestem inwalidą I grupy, nadal zamieszkuję pod wskazanym wyżej adresem.



*Wacław Wolarski*

/Wacław Wolarski/

Bydgoszcz, dnia 18 sierpnia 1998r.

*otrzymano 26 sierpnia 1998r.*





T: M-983/17/17 Pom.

poze Pom.

Wolarski Gacek  
✓ IV. Party informacyjne  
k. 1

†† Wobarski Wacław

12. 03. 2004r. smierć w  
30 pochow. w Bydgoszcz.

RS.



WOLARSKI WACŁAW



STRZEGOMSKIE ZAKŁADY  
WYROBÓW PAPIEROWYCH  
"UNIPAP" Spółka z o.o.  
59-220 Legnica, Jaworzyńska 17/19

TECZKA DO AKT

SWW 1824-331

ZN-96/1

